

ANALIZY

Zdzisław M. Rurarz

POLSKI NACJONALIZM

O polskim nacjonalizmie znów ostatnio głośno w świecie. I żeby tylko chodziło o jakiś "zwykły nacjonalizm", ale chodzi przecież o nazizm, najczystszej wody hitleryzm!

Zresztą, jak może być inaczej skoro taka Irena Morawska wypisuje sążnisty artykuł w michnikowskiej "Gazecie Wyborczej" z 12-13 sierpnia br., w którym odmalowuje polski nacjonalizm-nazizm w demonicznych barwach i wymiarach. Taki bowiem 18-letni młokos, Maciek Giertych, co skwapliwie relacjonuje Morawska, twierdzi przecież, że nawet Hitler nie był "czystej wody" nacjonalistą, gdyż matka jego była Żydówką... Żeby jeszcze powiedział, że z ojcem i dziadkiem sprawa nie jest zbyt jasna, to co innego, ale chłopak nie bardzo wie o czym mówi, ale za to Morawska z lubością to powtarza. Ot, proszę, dla polskich nacjonalistów-nazistów nawet Hitler nie jest prawdziwym nazistą ze względu na żydowską krew w żyłach! Morawska też informuje, że polscy nacjonałści-naziści używają słów i określeń niemieckich z hitlerowskich czasów, co już jest dowodem ich absolutnego zwyrodnienia. Niemcy bowiem, nawet hitlerowcy, mówili, wrzesz-

belski, siedlisko ponoć polskiego nacjonalizmu-nazizmu!

W ogóle zaś, co już odkryli Francuzi w ubiegłym wieku, Polacy nie są przecież żadnym narodem, gdyż albo nie mają państwa, a naród bez państwa nie jest godnym miana narodu, albo jak go mają, to się nim nie zajmują. Z energią natomiast godną lepszej sprawy, uzupełniają dziś Francuzów różni zagraniczni i rodzimi "znawcy", Polacy zajmują się za to hodowaniem różnych nacjonalizmów, faszystów, albo nawet nazizmów, gorszych o niebo od hitlerowskiego! Polacy, tak na dobrą sprawę - bredzą różne kreatury - nie są nawet żadnymi patriotami, w co jeszcze tu i ówdzie w świecie chcą wierzyć jacyś naiwni ludzie. Jeśli już biją się z obcymi, to nie dlatego, że droga im niepodległość i wolność, ale po prostu dlatego, iż ktoś im nie pozwala być polskim szowinistą, nacjonalistą, faszystą, czy nazistą! Przecież polscy nacjonałści, tacy na przykład z NSZ, albo taki Bolesław Piasecki, przedwojenny przywódca faszystowskiej "Falangi", walczyli z Niemcami, co siłą rzeczy równało się mordowaniu niemieckich nazistów. Brygada Świętokrzyska NSZ nawet, wiadomo, zadała im nóż w ple-

Polacy nienawidzą też ateistów, niekatolików, a w końcu i samych katolików, tych nie będących nacjonalistami-nazistami oczywiście.

Tak więc, temat rzekomego nacjonalizmu-nazizmu polskiego jest w świecie "piłowany" na wszelkie możliwe sposoby, a rękę do piłowania przykładają takie Morawskie i jej podobne typy.

Jeśli tak, to powstaje pytanie - w jakim celu różne takie siły i poszczególne typy krajowo-światowe podjęły się dzieła oczerniania Polaków?

Taka Morawska na przykład, nie wspomina przecież, że nacjonałści-naziści są marginesem w polskim życiu politycznym, wcale nie większym, a znacznie mniejszym, niż ma to miejsce z nacjonalistami, szowinistami, faszystami i nazistami wszędzie indziej w świecie, od Rosji, Litwy i Ukrainy poczynając, a na Niemczech, Francji, Włoszech, Izraelu i USA kończąc. Polscy ich reprezentanci nie są ponadto nie tylko żadną groźbą dla nikogo w świecie, ale nade wszystko dla własnych współrodaków. Polska bowiem nie liczy się w świecie ani ludnościowo, ani obszarowo, ani wojskowo, ani gospodarczo, ani w żadnej innej

wojny światowej, polski nacjonalizm miał jeszcze jako tako swoją ideologię. Jej czołowy przedstawiciel, Roman Dmowski, był wielkim erudytą, jednym z czołowych polityków polskich, a swoje poglądy umiał przelać na papier, do dziś zresztą zadziwiająco czytelnika głębią zawartych w nich myśli. Mimo wszystko poglądy Dmowskiego nie były żadnymi w rodzaju tych z "Mein Kampf", a on sam już pod koniec swojego życia był przerażony hitleryzmem.

Dziś nie ma, niestety, już żadnych nowych Dmowskich. Roman Giertych, wypisując w swojej "Kontrewolucji młodych" różne rzeczy, nie jest przecież następcą Dmowskiego!

Co więcej, Polska jest dziś krajem prawie etnicznie jednorodnym, co automatycznie stępia ostrze jakiegokolwiek nacjonalizmu rodzimego chowu. Gdyby etniczni Polacy, jak to było do II wojny światowej, stanowili dwie trzecie ludności kraju, to zapewne byliby podatni na hasła nacjonalistyczne. Ale dzisiaj? Zbyt wiele mają innych kłopotów na głowie, żeby wymyślać hasła i sprawy, które nie mają oparcia w istniejących realiach.

wie o czym mówi, ale za to Morawska też in-
bością to powtarza. Ot, proszę, dla polskich
nacjonalistów-nazistów nawet Hitler nie
jest prawdziwym nazistą ze względu na ży-
dowską krew w żyłach! Morawska też in-
formuje, że polscy nacjonałiści-naziści uży-
wają słów i określeń niemieckich z hitle-
rowskich czasów, co już jest dowodem ich
absolutnego zwyrodnienia. Niemcy bo-
wiem, nawet hitlerowcy, mówili, wrzesz-
czeli i pisali oczywiście po niemiecku i by-
ło to zrozumiałe, ale dlaczego polscy nacjo-
naliści-naziści tak kochają niemiecki, ten
z czasów hitlerowskich, że nim się posługu-
ją? Czyż to nie zgroza?

Rzecz jasna, pisanina Morawskiej do-
trze gdzie trzeba, będzie starannie przestu-
diowana i wyciągnięte z niej będą odpow-
iednie wnioski. W ten sposób mikroskopijna
organizacja NOP, czyli Narodowe Odro-
dzenie Polski, urośnie tym samym do czar-
nej, czy raczej brunatnej, siły Nr 1 w świe-
cie, która zagraża istnieniu całej ludzkości,
a może nawet istot pozaziemskich!

Jeśli tak, to nasuwa się stąd oczywisty
wniosek, że takich lepiej unieszkodliwić
póki czas, póki nie rozwiną skrzydeł i nie
woduszą milionów ludzi w komorach gazo-
wych, czy też stracą w inny sposób...

Tadeusz Mazowiecki, który nie ma już
nic do roboty z obcymi "nazistami", czyli
bośniackimi Serbami, jako że zdał swoją
ONZ-owską funkcję na znak protestu
w związku z ich rzekomymi zbrodniami
przeciwko ludzkości (jakoś dziwnie nie wi-
dział zbrodni chorwackich i muzułmań-
skich), ma teraz sporo wolnego czasu i mo-
że się zająć polskimi nacjonalistami-nazi-
stami. Może na przykład zaapelować do
Sekretarza Generalnego ONZ, a może na-
wet samego Sekretarza Generalnego NA-
TO, żeby zbombardować kwaterę i tereno-
we agendy NOP, dom wydawniczy "Jestem
Polakiem", miesięcznik "Szczerbiec", czy
nawet taki KUL, Katolicki Uniwersytet Lu-

miępodobności i wzmocnić, ale po prostu
dlatego, iż ktoś im nie pozwala być polskim
szowinistą, nacjonalistą, faszystą, czy nazi-
stą! Przecież polscy nacjonałiści, tacy na
przykład z NSZ, albo taki Bolesław Piase-
cki, przedwojenny przywódca faszystow-
skiej "Falangi", walczyli z Niemcami, co
siłą rzeczy równało się mordowaniu nie-
mieckich nazistów. Brygada Świętokrzyska
NSZ nawet, wiadomo, zadała im nóż w ple-
cy!

W każdym razie, polscy nacjonałiści-
naziści, to kanalie szczególnego rodzaju.
Uznają tylko siebie samych i nikogo poza
sobą!

Weźmy na przykład takie "Waffen
SS", tj. frontowe oddziały SS, które liczyły
ok. miliona oficerów i żołnierzy i które, nie
licząc bardzo licznych w nich Austriaków,
składały się w jednej czwartej z cudzoziem-
ców. Służyli w nich, na ochotnika oczywiście,
Norwegowie, Duńczycy, Holendrzy,
Belgowie, Francuzi, Chorwaci, bośniaccy
muzułmanie, Bałtowie, Włosi, Węgrzy, Uk-
raińcy, Rosjanie, sowieccy Azjaci, a nawet
Szwedzi i Szwajcarzy, którzy cichcem wy-
mykali się z własnych krajów do tej "zasz-
czytnej" służby, chętnie nawet zgadzając
się na zamianę swoich narodowych stopni
oficerskich na podoficerskie niemieckie.
Tylko Polacy, nawet nacjonałiści-naziści,
nie tylko stronili od tej służby, ale zwalczali
ją jeszcze jak mogli!

Polak bowiem, jak to głosi od lat fama
w świecie, nienawidzi Niemców, Rosjan,
Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, Cze-
chów i Słowaków, Rumunów, a już szcze-
gólnie Cyganów i superszczególnie Żydów,
gdyż antysemityzm wysysa "z mlekiem
matki", jak to głosi wszem i wobec Icał
Szamir.

Co więcej, Polacy nie cierpią też czar-
nej i żółtej rasy, Arabów, Hindusów, Laty-
nosów, "zachodniaków" też właściwie,
a pewnie Eskimosów też by nienawidzili,
gdyby mogli się z nimi zetknąć.

dzie indziej w świecie, od Rosji, Litwy
i Ukrainy poczynając, a na Niemczech,
Francji, Włoszech, Izraelu i USA kończąc.
Polscy ich reprezentanci nie są ponadto nie
tylko żadną groźbą dla nikogo w świecie,
ale nade wszystko dla własnych współroda-
ków. Polska bowiem nie liczy się w świecie
ani ludnościowo, ani obszarowo, ani woj-
skowo, ani gospodarczo, ani w żadnej innej
dziedzinie. Stąd też Polska, nawet rządzona
przez nacjonalistów-nazistów, nie byłaby
w stanie zorganizować żadnego "Drang
nach Osten", czy "Drang nach Westen",
czyli nikogo podbić, a potem wytępić. Nie
udałoby się to jej nawet z Litwą, gdyż zaraz
by się okazało, że Rosja i inne kraje WNP
mają tu coś do powiedzenia. Jeszcze mniej
byłoby to prawdopodobne w przypadku in-
nych polskich sąsiadów, nie mówiąc już
o krajach dalej od Polski położonych.

Nie inaczej też ma się sprawa wew-
nątrz Polski. Gdyby nawet taki Bolesław
Tejkowski doszedł w Polsce do władzy, to
przecież nielicznym w niej Żydom włos by
z głowy nie spadł. Jeśli bowiem wierzyć
niektórym wieściom, Tejkowski jest ży-
dowskiego pochodzenia, a podobno też nie
stronił od współpracy ze służbami tajnymi
PRL...

Po co więc podnosi się szum wokół ja-
kiegoś rzekomego nacjonalizmu-nazizmu
w Polsce, gorszego od hitleryzmu, który
ponoć zżera od wewnątrz jej naród i grozi
rozlaniem się po świecie? Komu to potrzeb-
ne i dlaczego robi się przysłowiowe widły
z igły?

Polski nacjonalizm końca XX wieku,
gdyż przecież nie żaden nazizm, jak to Mo-
rawska próbuje wszystkim wmówić, to nie
tylko margines w polskim życiu politycz-
nym, ale także nawet nie żadna ideologia.
W czasach pod zaborami, I wojny świato-
wej, okresu międzywojennego, jak też II

nie stępią ostrze jakiegokolwiek nacjonaliz-
mu rodzimego chowu. Gdyby etniczni Po-
lacy, jak to było do II wojny światowej,
stanowili dwie trzecie ludności kraju, to za-
pewne byłiby podatni na hasła nacjonałi-
styczne. Ale dzisiaj? Zbyt wiele mają in-
nych kłopotów na głowie, żeby wymyślać
hasła i sprawy, które nie mają oparcia
w istniejących realiach.

Jak wiadomo, naród polski, nie z wła-
snej przecież inicjatywy, poddany został
"etnicznej operacji" i wyszedł z niej całko-
wicie odmieniony, czyli etnicznie prawie
jednorodny. Siłą rzeczy więc zmianie, bar-
dzo radykalnej zresztą, poddany został też
światopogląd polski.

Zgoda, nie oznacza to, że Polacy, z ty-
tułu wiadomych doświadczeń historycz-
nych, nie mają prawa być nieufnymi w sto-
sunku do innych narodów i narodowości.
Zbyt wiele bowiem nauczyła ich własna
i bardzo skomplikowana przeszłość, żeby
lekcje jej mogli łatwo zapomnieć.

A zresztą, gdzie w świecie jest inaczej?
Nawet tokijczycy, ludzie przecież oświece-
ni (Japończycy są w ogóle najbardziej
oczytanym narodem w świecie), uciekają
często na widok "gajdzina", czyli cudzo-
ziemca. Do dzisiejszego dnia także, prawie
milionowi japońskich Koreańczyków,
w końcu nie różniących się wyglądem zew-
nętrznym od Japończyków, odmawia się
równego traktowania, a antysemityzm jest
tam bardzo silny, choć Żydów nie było
i nadal prawie nie ma w kraju "wschodzą-
cego słońca".

W cywilizowanej Belgii z kolei, kiedy
to raz w nocy ze względu na mgłę zabłądzi-
łem w Charleloi, flamandzkim głównie
mieście, to nie mogłem po francusku dopy-
tać się o drogę, gdyż nikt nie rączył mi na-
wet odpowiedzieć na moje pytania. Dopiero
jak zacząłem pytać po niemiecku, to zaraz
chętnie mi ją wskazano...

ANALIZY

W Szwajcarii, przystawionej bombomierze demokracji i zgodnego współżycia różnych grup etnicznych i wyznań, wzajemne animozje językowo-religijne urastają czasem do poważnych konfliktów.

A co z taką demokracją jak izraelska? Przecież do tej pory nie ma tam konstytucji, gdyż inaczej trzeba byłoby się przyznać do religijnego i jednonarodowego charakteru państwa. Oczywiście, Polacy nie mogą i nie powinni zamykać oczu na zjawiska nacjonalizmu u siebie, ale też nie mają podstaw do wstydu i bicia się w piersi, czy histeryzowania na ten temat! Mniejszość niemiecka w Polsce ma prawa, o jakich przecież nie śniło się polskiej mniejszości w Niemczech. Podobnie jest ze wszystkimi innymi mniejszościami narodowymi w Polsce. Oby tylko inni tak dobrze traktowali Polaków w świecie, jak Polacy traktują wszystkich innych u siebie!

A że czasem patrzą różnie na wszelkich "odmieńców", to jest to zjawisko zupełnie normalne. Tak na przykład, również i mnie, "miastowemu" chłopakowi, trafiały się w czasie wojny nieprzyjemne przeżycia w wiejskich szkołach. Rozmawiałem bowiem "po pańsku" i w ogóle byłem "odmieniec". Tyle tylko, że nie robiłem z tego żadnej tragedii. Wkrótce też potem widziałem swoich kolegów z wiejskich szkół jako bohaterskich żołnierzy "Szarego" i to raczej pamiętam, a nie poszturchiwania i przedrzeźnianie.

Zresztą, w polskiej tradycji "odmieńcami" byli często ludzie z sąsiedniej wsi. Sam pamiętam przykłady jak to kończyły się eskapady chłopaków z jednej wsi na drugą, kiedy to szli "na granie". Ale były to sprawy tak normalne, że nawet nikomu nie przychodziło do głowy wyciąganie z nich bardziej ogólnych i dalekoidących wniosków.

W komunizmie cechami tymi są: kolektywizm, walka klasowa i antyliberalizm połączony z paternalizmem.

Nacjonalizm cechy te przejął, podstawiając pod kolektywizm komunistyczny własny kolektywizm etniczny, pod walkę klasową podstawiał z kolei walkę z innymi narodami i narodowościami. A co się tyczy antyliberalizmu i paternalizmu, to jest to prawie nadal to samo, choć tylko w innym opakowaniu.

Poglądy Puhowskiego, moim zdaniem bardzo trafne, można by uzupełnić przykładami z historii komunizmu, który nigdy nie był wolny od nacjonalizmu, choć na zewnątrz głosił internacjonalizm.

Tak na przykład, w ubiegłowiecznych Czechach i Morawach, wówczas pod panowaniem austro-węgierskim, w czasach kiedy rodził się tam ruch komunistyczny, problem etniczny stanął na porządku dnia. Czesi na przykład, czując się dyskryminowanymi w stosunku do licznej kolonii Niemców sudeckich, nie chcieli być razem z nimi w tej samej partii. Stąd też, w 1898 r., komuniści czescy (wtedy zresztą nie używający tego określenia), dla podkreślenia swojej odrębności etnicznej utworzyli "Narodową Partię Socjalistyczną", odcinając się tym samym od swoich niemieckich współbojowników o komunizm. Czy stąd właśnie Hitler zaczerpnął potem wzorzec dla swojej NSDAP, czyli partii "narodowo-socjalistycznej", w dodatku "robotniczej", kwintesencji nacjonalizmu - nie jest całkiem pewne. Faktem jest jednakże, że obok "internacjonalistycznego socjalizmu" powstał też "narodowy socjalizm", jak dotąd szczyt nacjonalizmu.

Co więcej, jeszcze w czasach carskich nawet partia bolszewicka, najbardziej niby internacjonalistyczna z istniejących wówczas w świecie partii socjaldemokratycz-

Powróćmy jednak do poglądów profesora Puhowskiego. Bardzo słusznie twierdzi on, że "rewolucja 1989" była jedyną w historii rewolucją, która nie stworzyła żadnych nowych idei, a co najwyżej odgrzała stare, w dodatku nieudolnie.

Rzeczywiście, demontaż "realnego socjalizmu" połączył się z próbami budowy demokracji parlamentarnej i gospodarki wolnorynkowej, obu wziętych żywcem z ubiegłego wieku.

Co gorsza, na miejsce odchodzącej ideologii komunistycznej (jeśli tylko to prawda) wcisnął się nacjonalizm, nawet nie jako ideologia, ale splot politycznych działań bieżących, szczególnie w krajach wielonarodowych. Działania te, często przybierające formę ruchów masowych i partii politycznych, były wcześniej przygotowane przez służby tajne i miały błogosławieństwo najwyższych organów rządzących partii komunistycznych. Przykłady tego są aż nadto liczne, zwłaszcza w b. ZSRR, b. Jugosławii, b. Czechosłowacji, a także Rumunii czy krajach bałtyckich.

Jest też bardzo możliwe, że komunizm świadomie ustąpił pola nacjonalizmowi, z góry licząc się z konsekwencjami takiego manewru. Nie jest bowiem przypadkiem, że zarówno w b. ZSRR, jak też b. Jugosławii, nawet wyrzynający się nawzajem nacjonalisci z leżką w oku wspominają dziś dawne i dobre czasy komunistyczne... Dawne komunistyczne ośrodki rządzące, w Moskwie przede wszystkim, zdawały sobie zapewne doskonale sprawę z siły nacjonalizmu. Dlatego też dały mu się wyżyć i wykrwawić, a tym samym przetrzeć drogę dla powrotu komunizmu w tej czy innej szacie.

A propos, mało kto wie, że nawet w b. Jugosławii trwają obecnie próby odrodzenia rozwiązywanej federacji, próby w końcu pomiędzy walczącymi stronami. Można tylko

prawdę mówiąc czas najwyższy zamknąć napływ takich mniejszości do Polski, poza szczególnymi wyjątkami oczywiście, jak na przykład azyl polityczny.

Polska nie ma potrzeby odbudowywać się jako jakieś państwo wielonarodowe w istniejących obecnie granicach. Nikt tego na świecie nie robi i niech nikt też Polaków nie poucza co mają robić u siebie! Polska, jak wynika to choćby z samej jej nazwy, powinna być przede wszystkim dla Polaków, a komu się to nie podoba - niech sobie jedzie do własnego kraju... Skoro Niemcy w Polsce wolą służyć w Bundeswehrze niż w Wojsku Polskim, to niech przeniosą się na dobre do RFN, a na ich miejsce niech przyjadą Polacy z Kazachstanu, a nawet z Litwy!

Ale na tym daleko nie koniec. Polacy, którzy w czasach formowania się nowożytnych narodów i państw narodowych nie mieli przecież za wiele historycznych okazji do wykorzystania tego okresu w najlepiej pojętym interesie narodowo-państwowym, muszą teraz odrobić odziedziczone zapóźnienia. Przede wszystkim, Polacy muszą naprawdę odzyskać pełną suwerenność i solidnie ją umocnić. Struktury państwowe, struktury państwa narodowego, muszą być wreszcie zbudowane. Podobnie struktury samorządowe narodu, narodu obywatelskiego, muszą być również zbudowane.

Stąd też Polacy nie powinni spieszyć się z utratą swojej suwerenności państwowej i narodowej i dążyć do rozpuszczenia ich słabiotkich jeszcze struktur w jakichś tworach wielonarodowych i ponadnarodowych.

Polska - powiedzmy to otwarcie - potrzebuje niewielkiej dawki nacjonalizmu.

Państwo polskie jest bowiem jeszcze nadal bardzo słabe, zaś społeczeństwo albo

bohaterskich żołnierzy "Szarego" i to raczej pamiętam, a nie poszturchiwania i przedrzeźnianie.

Zresztą, w polskiej tradycji "odmieńcami" byli często ludzie z sąsiedniej wsi. Sam pamiętam przykłady jak to kończyły się eskapady chłopaków z jednej wsi na drugą, kiedy to szli "na granic". Ale były to sprawy tak normalne, że nawet nikomu nie przychodziło do głowy wyciąganie z nich bardziej ogólnych i dalekoidących wniosków.

Niemniej jednak, zjawisko nacjonalizmu ma niewątpliwie miejsce we współczesnym świecie, zwłaszcza w tzw. krajach postkomunistycznych, szczególnie tych wielonarodowych. Przykład b. ZSRR, a już nade wszystko b. Jugosławii, czy nawet b. Czechosłowacji, gdzie na szczęście skończyło się tylko na "atłasowym rozwodzie", jest aż nadto pouczający.

Zatrzymajmy się więc nad zjawiskiem nacjonalizmu w krajach postkomunistycznych, do których należy także i Polska, choć w niej akurat, nie tak jak to wmawia się Polakom, jest najmniej powodów do niepokoju.

Z licznych też zjawisk postkomunistycznego nacjonalizmu wybierzmy przykład b. Jugosławii, gdyż tam właśnie dał on o sobie znać w stopniu szczególnie dramatycznym. Nie ma sensu powoływać się tutaj na opinie różnych "ekspertów" zachodnich w tej sprawie, czy nawet Mazowieckiego, który ze "znawcy" od ożenku katolicyzmu z komunizmem przeistoczył się w podobnego "znawcę" skomplikowanych problemów etniczno-religijnych, ale powołajmy się na opinię ludzi bezpośrednio zainteresowanych.

Konkretnie mówiąc, chodzi o poglądy Zarko Puhowskiego, chorwackiego profesora uniwersytetu w Zagrzebiu.

Otóż Puhowski twierdzi, że komunizm i nacjonalizm mają wspólne trzy cechy główne i tylko pewne niuanse różnią je między sobą.

właśnie Hitler zaczerpnął potem wzorce dla swojej NSDAP, czyli partii "narodowo-socjalistycznej", w dodatku "robotniczej", kwintesencji nacjonalizmu - nie jest całkiem pewne. Faktem jest jednakże, że obok "internacjonalistycznego socjalizmu" powstał też "narodowy socjalizm", jak dotąd szczyt nacjonalizmu.

Co więcej, jeszcze w czasach carskich nawet partia bolszewicka, najbardziej niby internacjonalistyczna z istniejących wówczas w świecie partii socjaldemokratycznych i socjalistycznych, nie mogła sobie poradzić z problemem nacjonalizmu. Stąd też były w niej różne "sekcje narodowe", z polską włącznie, a tylko żydowski Bund miał kłopoty; gdyż Lenin nie uważał Żydów za naród (potem Bund włączył się jednakże do partii bolszewickiej i odegrał olbrzymią rolę w jej zwycięstwie).

Ba, nawet w ZSRR, za czasów stalinowskich, choć sam Stalin nie był przecież Wielkorusem, rola Rosjan była uprzywilejowana. Nawet w partii, nie mówiąc już o państwie, byli oni "równiejsi od równych".

Znacznie bardziej nacjonalizm był i nadal jest zaakcentowany w tych krajach komunistycznych, które nie były i nie są wielonarodowe. Komunizm chiński, północnokoreański, wietnamski, czy kubański, to "narodowe komunizmy" przecież i stąd wykazują o wiele większą żywotność niż te "internacjonalistyczne komunizmy". Łączą bowiem internacjonalistyczną ideologię z celami narodowymi swoich krajów. Tak też było w przypadku Rumunii, Albanii, Bułgarii czy nawet NRD, gdzie w dodatku mówiono w pewnym okresie, że obywatele tego kraju nie są żadnym narodem niemieckim, ale "narodem NRD-owskim"...

W pewnym stopniu miało to miejsce również w PRL, gdzie też były pewne oznaki "narodowego komunizmu" w formie "gomułkowszczyzny", "moczaryzmu", "gierkizmu", "jaruzelszczyzny", czy nawet w lansowaniu za Bieruta idei "frontu narodowego" oraz "dumy narodowej".

liści z łezką w oku maminają dziś dawne i dobre czasy komunistyczne... Dawne komunistyczne ośrodki rządzące, w Moskwie przede wszystkim, zdawały sobie zapewne doskonale sprawę z siły nacjonalizmu. Dlatego też dały mu się wyżyć i wykrwawić, a tym samym przetrzeć drogę dla powrotu komunizmu w tej czy innej szacie.

A propos, mało kto wie, że nawet w b. Jugosławii trwają obecnie próby odrodzenia rozwiązanej federacji, próby w końcu pomiędzy walczącymi stronami. Można tylko dodać, że próby te podejmują właśnie komuniści.

Jeszcze bardziej jest to prawdą w b. ZSRR.

W każdym razie, problem nacjonalizmu, często połączony z problemem religii, jest problemem szczególnie złożonym i dziś nie można powiedzieć jakie czekają go dalsze koleje losu. Spekulować na ten temat można bez końca.

Natomiast co się tyczy "nacjonalizmu polskiego", nacjonalizmu w cudzysłowie, a nie żadnego nazizmu, to jeśli już w ogóle można o czymś takim mówić, to nie można przecież abstrahować od spłotu różnych obiektywnych przesłańek.

Polska, choćby z powodu swojej niemal pełnej jednorodności etnicznej, jak też ze względu na niemal pełną jednorodność wyznaniową, jest siłą rzeczy "narodową Polską" i nie ma w tym nic anormalnego. Jeśli fakt ten odbierany jest przez niektóre mniejszości narodowe w Polsce jako zagrażający ich odrębności, to mówi się trudno. Nikt w świecie polskiej mniejszości narodowej nigdzie przecież nie hołubi, a Polacy powinni tak traktować mniejszości narodowe na swoim terytorium, jak państwa narodowe tych mniejszości traktują Polaków na swoim terytorium. Zasada wzajemności musi tu być bezwzględnie przestrzegana. Co się zaś tyczy tych mniejszości narodowych, gdzie żadnej zasady wzajemności nie może nawet być, gdy w ich państwach narodowych nie ma mniejszości polskiej, to

samorządowe narodu, narodu obywatelskiego, muszą być również zbudowane.

Stąd też Polacy nie powinni spieszyć się z utratą swojej suwerenności państwowej i narodowej i dążyć do rozpuszczenia ich słabiotkich jeszcze struktur w jakichś tworach wielonarodowych i ponadnarodowych.

Polska - powiedzmy to otwarcie - potrzebuje niewielkiej dawki nacjonalizmu.

Państwo polskie jest bowiem jeszcze nadal bardzo słabe, zaś społeczeństwo, albo raczej naród polski, jest jeszcze daleki od samorządności.

Polska niech się też nacieszy swoją niepodległością, jeśli tylko jest ona prawdą, niech umocni swoje struktury państwowe i narodowe, a dopiero potem, jeśli wymagać tego będzie jej interes, niech się rozejrzy za czymś innym i to bez zbytniego pośpiechu.

Polsce potrzebne jest "przebudzenie narodowe", gdyż Polacy nie są przecież, jak to twierdzi Krzysztof Kąkolowski, tylko "zdegenerowanym i rozpitym plebem".

Przebudzenie takie jest konieczne dla budowy silnych struktur państwowych i narodowych. Budowa taka wymagać będzie poświęceń i patriotycznego zaangażowania się Polaków. I nie wolno się obawiać, że ich patriotyczny wysiłek ktoś złośliwie ochrzci nacjonalizmem.

Polacy, nie z własnej woli przecież, dziesiątkami lat żyli w uścisku internacjonalizmu. Jeśli ceną za wyrwanie się z niego, jak też zaporą przed jego powrotem, czy inwazją kosmopolityzmu, jest nacjonalizm, a nie żaden przecież nazizm, to jest to cena i tak niska.

Wydawcy i Redakcji "Dziennika Chicagowskiego" składam serdeczne podziękowania za wyrazy współczucia z powodu zgonu mojej matki.

Zdzisław Rurąż